

Warszawa, dnia 3 (15) Października 1870 roku.

№ 41. | Cena w Warszawie 25 kop. miesięcznie — na Prowincji: rs. 1 kop. 20 kwartalnie (w tém mieści się już opłata pocztowa za przesyłkę kop. 11¼, oraz za opakowanie i ekspedycję kop. 33¾). **Redakcja** w Warszawie przy ulicy Solnéj pod Nr. 715.—**Skład główny** dla pp. Księgarzy *w Warszawie* w księgarni Ferdynanda Hösicka, ulica Senatorska Nr. 496, i tamże urządzona jest skrzynka na listy adresowane do Redakcji. *W Poznaniu* u **Leitgebera**, we *Lwowie* u **Wilda Karola**, w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza. | Rok VI.

Obchodzenie się z bronią palną.

(Dokończenie, patrz Nr. 40-y).

Idąc na polowanie, strzelba nosi się na lewem ramieniu zawieszona na pasie, lufą do ziemi nachylona. W czasie łowów gdy się stoi na przesmyku, trzyma się ją lufą do góry, opartą na zgięciu łokcia lewéj ręki, a prawą po nad cynglem na antabie. Sposób ten trzymania fuzji, jest najlepszym z tego względu: że nie przeszkadza szybkości w zmierzeniu się do zwierzyny i w biegu gdy się dąży na przebój, broni od wypadków, bo trafunkowy wystrzał idzie w górę zamiast w głąb' kniei, gdzie mogą się znajdować nasi przyjaciele.



Bielany pod Marymontem. — (Strona 446-a).

Stojąc na stanowisku, gdy ręka zemdleje i trzeba dać folgę jéj, a w tym celu stawia się fuzja kolbą na ziemi, kurki zaś są odwiedzione, nie trzeba kłaść dłoni na wylocie lufy, bo już nie jeden tym sposobem ręce utracił, częstokroć ruch niespodziany, potrącenie przez psa zrządzone lub przez kogoś z obecnych, sprowadza wystrzał, który rękę lub obie ręce niebacznego myśliwca rozrywa. Otóż w téj postawie, trzyma się ręką lewą za lufę poniżéj wylotu lufy, a prawą na lewą się zakłada i daje się tym sposobem wypoczynek sfatygowanym ramionom. Ale skoro wypoczywamy, to już przestajemy polować, więc najwłaściwiéj byłoby półkurcza spuścić lub stróże założyć, bo lepiéj jest o jedną sztukę mniéj ubić zwierzyny, jak spowodować kalectwo lub śmierć sobie lub komuś innemu.

Czy to na łowach zaś, czy na odpoczynku lub w domu, nigdy nie stawiać fuzji nabitéj z odwiedzionemi kurkami, opierając ją, o drzewo, pień lub ścianę. Opieranie takie broni nabitéj, licznych nieszczęść stawało się powodem, bo lada wstrząśnienie, powiew wiatru, uderzenie gałązką, pies, zawadzenie połą, dziecko lub rzucenie jakiego przedmiotu w tę stronę, wywraca stojącą broń, a ta padając na ziemię z odwiedzionemi kurkami, rzadko nadzwyczajnie wystrzału nie daje.

Na przystankach i odpoczynkach myśliwskich, kurki trzeba spuścić i fuzję umieścić gdzie w pewnem i niedostępnem łatwo miejscu. W domu zaś, broni nabitéj nigdy nie trzymać, jest to prawidło ogólne. Lepiéj jest nabój stracić wystrzałem w powietrze, niż nieszczęście do domu sprowadzić. Głupotą jest, trzymać w domu fuzję nabitą na ścianie, nibyto dla obrony od złodziejów nocnych. Od zło-

dziejów nocnych dobre psy, dobre zamki, czujność sług i baczność osobista najlepiéj obronią. Nabita zaś fuzja, złodziejów nie zastrasza, a głupcom do wywołania przygody może posłużyć. Zresztą w nocy, gdy kto jest przez złoczyńców znienacka w łóżku zaskoczony, fuzja nabita nic nie pomoże i dzieje kryminalnych przestępstw nie wspominają prawie nigdy o wypadku, w którymby właściciel nabitéj fuzji, stojącéj w kącie za łóżkiem lub wiszącéj na ścianie nad łóżkiem, miał czas i możność użycia jéj we własnéj obronie przeciwko napastnikom.

Inne szczegóły ostróżnego obchodzenia się z bronią palną pomijamy, pozostawiając ich wskazanie i wpojenie nowicjuszom i roztrzepańcom, ludziom dobréj woli.

Ale zakończymy tę pogadankę, zaklęciem, ażeby nikt nigdy a nigdy nie dozwalał sobie z nią żartów i igraszek, zasadzających się na braniu na cel ludzi i spuszczaniu kurków jak do strzału pociągnięciem cyngla, bodajby byli najpewniejsi, że broń ich jest nienabitą. Z powodu takich niedorzecznych igraszek, tysiące nieszczęść wyniknęło na świecie i całe tomy opisami ich możnaby zapełnić.

Jeszcze raz powtarzamy: broń palna jest narzędziem śmierci, nie godzi się więc nią igrać i bawić pod żadnym pozorem. Głupiec tylko bronią igra. Człowiek poważny obchodzi się z nią uroczyście, wiedząc, że nawet pomimo największych ostróżności, o wypadki smutne nie trudno.

Na zakończenie téj pobieżnéj pogadanki przytoczymy dwa zdarzenia, które jako osobliwe a straszne, oby posłużyły za przestrogę zbawienną dla wszystkich tych, którzy nie umieją rozróżnić przezorności, ostróżności i roztropności, od tchórzostwa.

W Puławach przed kilkunastu laty, jeden z mieszkańców téj miejscowości, schwytawszy chłopa w chwili gdy strzelił z krócicy do ptaka, skonfiskował mu tę krócicę i ile razy dzieci mu się naprzykrzały gdy bywał zajęty robotą, tyle razy wyjmował ją z biurka, zakładał piston i hukiem wypalającego pistona tego, niesforne malce rozpędzał.

Zdarzyło się, że jakiś żydek nieborak, w sposób natrętny zaczął tego jegomościa atakować tak nieznośnie i uporczywie, że dobywszy owéj krócicy, postanowił za pomocą huku pistona pozbyć się natręta. Ale któż opisze rozpacz jego, gdy żydek po spuszczeniu kurka legł trupem niby piorunem rażony. Okazało się, że w lufie krucicy, zatrzymała się niewielka ilość stwardniałego prochu i jedyne ziarnko śrótu, pozostałe po strzale, podczas którego chłopak w ogrodzie był zdybany. Ów proch długi czas przy próbach na dzieciach własnych, przez owego jegomości dokonywanych nie wybuchnął, ale wybuchnąwszy przy próbie na żydku dokonanéj, ziarnko śrótu wpakował mu w kąt oka, które utkwiwszy w mózgu bezzwłoczną śmierć spowodowało.

W majętności H. o parę mil od Suwałk, pan K. właściciel jéj, wróciwszy około południa z polowania, zawiesił wystrzeloną z obu luf swą dubeltówkę na ścianie. Wieczorem, zadąsany na pokojowę która opieszale jego rozkazy wypełniała, w obec kilku sąsiadów, porwał tę fuzję ze ściany i chcąc nauczyć porządku ową sługę zmierzył się do niéj, pociągnął za cyngiel, klasnął językiem jednocześnie, ale zarazem wypadł z broni strzał, który w oka mgnieniu biedną dziewczynę życia pozbawił.

Okazało się, że lokaj, po powrocie pana z łowów, nabił fuzję jego, sądząc że zdoła ukradkiem wystrzelić z niéj do wróbli. Ale gdy to się mu dla braku sposobności nie udało, fuzja pozostała nabitą, a właściciel jej najpewniejszym będąc że ją zawiesił na ścianie nie nabitą, przez swą lekkomyślność, a zarazem nieprzezorność lokaja, życie wydarł swéj słudze.

— Któż mógł się spodziewać, że lokaj mój ośmieli się nabić mą fuzję i nabitą na ścianie pozostawić? powtarzał ów jegomość.

— Któż mógł się spodziewać, że mój pan nie przekonawszy się czy fuzja nabita, będzie chciał mierzyć z niéj do ludzi? powtarzał lokaj.

Obaj żałowali biednéj zamordowanéj dziewczyny, bo była to wierna i zacna sługa owego pana i była to ukochana narzeczona owego lokaja.

Ale żal ich, nie wrócił życia niebodze.

Jeszcze raz więc powtarzamy, że tam, gdzie idzie o zdrowie i życie ludzkie, lepiéj gdy jest za wiele ostróżności, niż za mało. *Aleksander Osipowicz.*

RODZINNE ROZSTANIE.

Każdy w swoją drogę!
Czy w pogodę, czy śród burzy,
Czy po cierniach czy po róży,
Rzućmy łzy i trwogę...,
Każdy — w swoją drogę!..

Bo cóż płacz pomoże?
Choć łzy płyną, serce boli,
Nieodmienią smutnéj doli...
Dziwne sądy Boże,
Lecz cóż płacz pomoże?

O, świat taki wielki!
Jednak ludziom na nim ciasno...
Trudno znaleść chatkę własną...
Trudny spokój wszelki:
Choć świat taki wielki!..

Daléj w świat — a daléj!
Ach może też w téj podróży!
Bóg uchroni nas od burzy
I los się użali...
Daléj w świat — a daléj!

A więc — bądźcie zdrowi!.
O, jak smutno!.. jednak trzeba...
Czy się zejść pozwolą Nieba:
Któż nam dziś to powié?
Bądźcie zdrowi — zdrowi!...

L. de P......s.

Marymont i jego okolice.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 40).

Nadchodzą już i wakacje, żegnasz się z kolegami, z któremi czas płynął ci tak przyjemnie i wesoło, z professorami, którzy cię prowadzili na drodze naukowéj do poznania prawdy, zachęcali do pracy i badań nad prawami Przyrody niezgłębionéj w swoich tajemnicach i skierowywali twój umysł i serce do zrozumienia i poczucia obowiązków względem téj ziemi, dla któréj poświęciłeś swe siły; żegnasz się z temi murami, co krępowały wprawdzie twoją młodzieńczą samowolę, zwracając twą działalność

ku nauce, z temi ogrodami, lasami i uroczemi dolinami, co cię tak nęciły do przechadzek i usposabiały do zachwytu i marzeń wśród bujnéj swoich roślin zieleni. Żegnasz Marymont, z jednéj strony z żalem za kolegami, z którem połączyła cię serdeczna przyjaźń, lecz z drugiéj z tą radością, jaką napełnia serce młodzieńcze nadzieja powrotu do stron rodzinnych, do tych pól, lasów i gajów; wśród których rozwijałeś swe pacholęce siły, do tych drzew z któremi razem rosłeś dziecięciem, do tych osób z twojéj rodziny i tych ludzi, którzy cię otaczali i wiedli twe kroki od kolebki aż dotąd, póki nie wyciekłeś w świat z piersią pełną uroczych snów i gorących marzeń. Przebywszy niecierpliwie przestrzeń dzielącą cię od rodziny, witasz z radosnym zapałem swe domowe progi, z bijącem sercem wjeżdżasz do téj wioski, w któréj ci znana każda chata wieśniacza, rozwesela cię znajome oblicze stojącego przed nią chłopka, już widzisz zdala wyniosłe topole okrążające dziedziniec i uśmiechasz się do nich, słyszysz bociana, co zaklekotał na twe powitanie, szczekające psy, co pierwsze wybiegły na twoje spotkanie i oto jesteś już w domu. Przywitałeś się z rodziną, opowiedziałeś im o swych trudach, naukach i wycieczkach i znów zrzuciwszy z serca ciężar tęsknoty, oddychasz pełną piersią wśród tych łanów bujnego zboża, zielonych łąk, szumiących lasów i wonnych ogrodów, wśród których rozwijały się twoje pierwsze pojęcia o świecie i jego tworach, pierwsze uczucia, co cię wiązały tajemnemi węzłami ze wszystkiem, oddziaływającem przyjemnie na twoje wrażenia. Lecz gdy dawniéj zapatrywałeś się na to wszystko powierzchownie, bawiłeś swe oko estetycznym wdziękiem uroczéj Przyrody, dziś cię już zaciekawia każda drobnostka, która poprzednio uchodziła mimo twojéj uwagi; każda roślinka zatrzymuje cię na chwilę, bo ci przypomina taką samą z którą cię zapoznał professor Jastrzębowski wśród bielańskiego lasku lub w nadwiślańskich dolinach; łany zbóż interesują cię swym wzrostem, gatunkiem, sposobem uprawy, nawożenia i zasiewu; rozpytujesz się jak te sposoby wykonano, badasz, dla czego w jednem miejscu jest plon obfity, w drugiem mniéj bujny lub wcale się nie udał, ciekawyś jak będą je sprzątać, żniwiarką, sierpem czy kosą, który sposób w téj miejscowości właściwszy i dla czego; przychodzisz na łąki, gdzie szereg kos ostrzonych przez krzepkich kosiarzy brzmi harmonijnym dźwiękiem i błyska jasnemi promieńmi rannego słońca; jakże się cieszysz, gdy umiesz nazwać każdą trawkę, rozpoznać wszystkie jéj cechy i opisać jéj użytkowe przymioty, wiesz już z którego miejsca siano będzie zdatne dla bydła, a z którego lepsze dla koni lub owiec, debatujesz nad sposobami spiesznego wysuszenia i zestożenia; sprawdzasz, ile wychodzi na daną przestrzeń robotnika i jaki jest koszt obróbki, słowem pilnujesz sam wszystkiego, badając właściwość zasad wskazanych ci przez teorję. Wchodzisz do owczarni, gdzie za twojem ukazaniem się pojedynczo odzywające się beczenie zmienia się w ogólną wrzawę stada cienkorunnych owiec; już cię tam wszystko interessuje: jakie pożywienie mają owce, jaki gatunek wełny, jak się odbywa strzyż i mycie téjże, jak się prowadzi wychów jagniąt, poprawa rassy i t. d. i t. d. W oborze czy w stajni, w chlewach dla trzody czy dla drobiu, w ogrodzie czy w pasiece, mnóstwo teoretycznych wskazówek przychodzi ci na myśl i pobudza cię do badania każdego szczegółu, do zastanawiania się nad warunkami hodowli roślin — zwierząt i środkami jéj prowadzenia i do porównywania zasad teorji z praktyką. Jednem słowem, myśli twoje wydobyły się z dotychczasowéj bezczynności i zapatrujesz się na wszystko okiem specjalisty, pojmujesz znaczenie każdego faktu i działania, dostrzegasz potrzeby—niedostatki, i pragnąłbyś sam dotykalnie poznać wszystko, abyś mógł zużytkować nabyte wiadomości dla polepszenia stanu rolnictwa, do którego rozbudziło się w tobie zamiłowanie. Widzisz, że człowiek w zawodzie gospodarza wiejskiego, wszystkie potrzebne do swego użytku rośliny i zwierzęta otacza swoją opieką, od któréj ich byt, rozmnażanie i doskonalenie się zawisło, jest więc tychże istot opatrznością, naśladowcą Stwórcy, który go na podobieństwo swoje stworzył i spełnia tym sposobem ważne posłannictwo swego istnienia. Rolnik, pielęgnując rośliny i zwierzęta dla swoich celów, idzie za przykładem matki Przyrody, musi więc badać jéj prawa najdokładniéj, poznawać warunki tych istot, które hoduje, aby trafnie działając, pożytek nie stratę osiągnął. A gdy już wszystko należycie wypełnił, zboże zasiał, zwierzęta opatrzył, porządek wszędzie zaprowadził, resztę poleca opiece Bożéj, od któréj obfitość plonów i możność użycia ich zależy. Mądre zrządzenie Boga, uczyniło owoce wszystkich trudów człowieka zawisłemi oprócz od jego pracy i umiejętności, jeszcze wprost i od działania saméj natury, postawiło więc rolnika w ciągłym związku z Tym, który daje podług zachceń swojéj woli deszcz ożywczy lub niszczący, rosę orzeźwiającą lub suszę, ciszę lub uragany. Praca więc rolnika musi być połączona z westchnieniem ku Bogu, z ciągłą ku niemu modlitwą, bo najściślejsze obrachowania i najuczeńsze teorje zawiodą, jeżeli rolnik nie ma błogosławieństwa Nieba.

Słońce lipcowe przygrzało, ciężarne ziarnem kłosy żyta pożółkły i zwiesiły swe głowy, już piosenka żniwiarek rozlega się po polach rzewno-smętnemi tony, odbijając się dźwięcznem echem o sąsiednich wzgórz grzbiety. Czy cię znęciła ta piosenka, czy blask wschodzącego słońca zbudził, czy jaka ciekawość cię wiodła, dosyć, że równo z brzaskiem jużeś wybiegł na pole i przysłuchujesz się gwarowi robotników stojących szeregiem na zagonach, patrzac jak ścielą u swych stóp garście bujnego zboża. I piosnka i słońce i chłód porannéj rosy i dźwięczenie koników polnych i cała ta poezja Przyrody, uprzyjemniająca znojną pracę człowieka wśród skwarnego lata zbudziła cię tak wcześnie i zawiodła na pole do téj najważniejszéj czynności rolnika, która jest uwieńczeniem jego całorocznych trudów, do żniwa. Nie spostrzegłeś się nawet, kiedy ci zeszedł dzień jeden, potem drugi i trzeci, — i razem ze żniwami upłynęły wakacje. (*Dalszy ciąg nastąpi*).

DZIECI STEPÓW,

POWIASTKA

Jana Prusinowskiego.

Jeżeli późniejszym potomkom naszym, niezabraknie ochoty i czasu, będą mogli odwzorować życie nasze, nasze zwyczaje i obyczaje, nawet fizjognomję

okolicy i wybitniejszych typów epoki, z matematyczną niemal ścisłością. Dziennikarstwo dzisiejsze, posługiwane przez pośpieszne maszyny drukarskie, notuje z gorączkową skwapliwością, nie tylko fakt każdy znaczniejszy, ale każdy prawie ruch pośredniego życia. Pozostanie więc tylko, surowy ten materjał zużytkować, łącząc oddzielne sceny, w jeden obraz i oczyszczając, za pomocą rozumnéj krytyki, prawdę od umyślnych i nieumyślnych dodatków i przesady. Drzeworytnictwo zaś i fotografja, zachowają dla przyszłości wszystko, co godne jest zachowania, a przynajmniéj, co uważamy za godne pamięci.

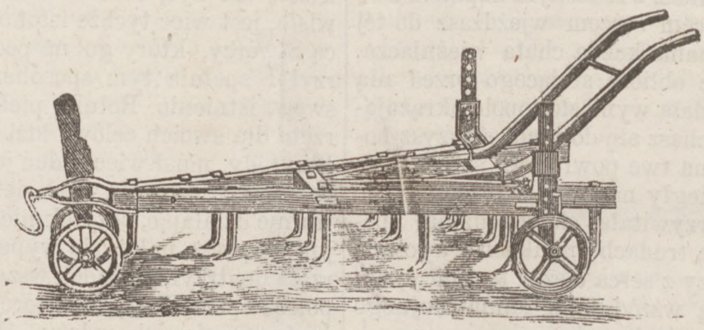


Fig. 5.—Drapacz.—(Strona 433-a Nr. 40-ty Opiekuna).

Inaczéj się ma z przeszłością niepiśmienną, lub niezapisaną i niezeszkicowaną tak szczegółowo przez współczesnych. Wszystko co w one wieki żyło, znikło bez śladu, bez pamięci, albo przechowało się zaledwie w ustnem podaniu, przeinaczanem przez każdego niemal opowiadacza. Tem bardziéj strona malownicza kraju, mieszkania, stroje i twarze ludzi, zasłoniła mgła nieprzejrzana i zamiast rzeczywistości, fantazja tworzy tylko prawdopodobieństwa.

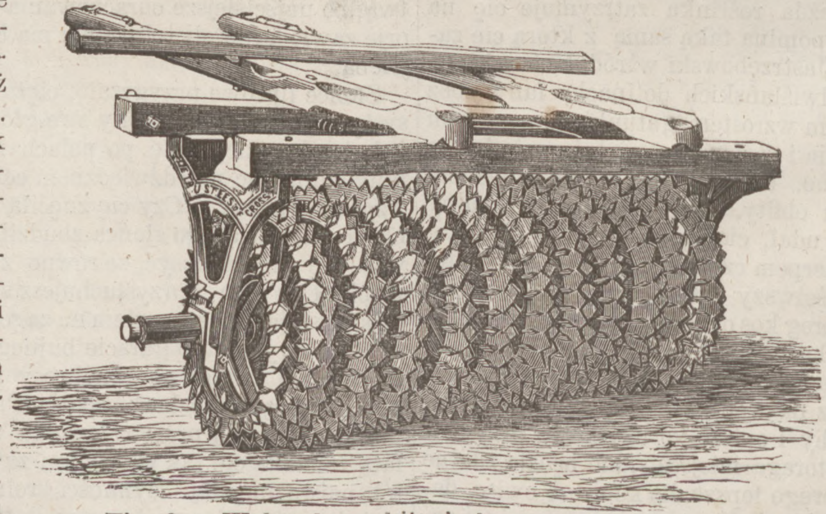


Fig. 6. — Walec do rozbijania brył. — (Strona 451-a).

W takiéj mgle zaczarowania ukazuje się nam dawna Ukraina, znacząca w przeszłości krwią i płomieniem swoje nieokreślone granice, po obu stronach Dniepru, aż do jego ujścia... Dzisiejszy widok tych okolic, osiedlonych już dostatecznie, korzystających z dobrodziejstw rolnictwa, przemysłu i handlu, a co najbardziéj, ujętych w karby towarzyskiego ładu, jakże odmiennym być musi, od rozwianego obrazu przeszłości! Niemniéj, pomimo owéj poetycznéj ułudy, niechcielibyśmy z pewnością wracać do ówczesnych warunków życia. Patrzymy z zajęciem w jaskrawy kalejdoskop tych podań, jak patrzymy na obraz Brułowa „*Ostatni dzień Pompei*,“ lub na genjalną statuę Brodowskiego: „*Fuga di Pompei*;“ ale nie życzymy sobie wcale być aktorami, czy bohaterami tego strasznego dramatu...

Bez żadnych więc chorobliwych westchnień za przeszłością, spojrzmy na jeden z tych drobnych obrazków, jakie nam dochowało podanie ludowe na zamierzchłem tle staréj Ukrainy...

Dzisiejsze futory, są to pospolicie małe przysiółki, albo pustkowia, złożone zaledwie z kilku chat, lub nawet z jednéj lepianki, a często wcale nie są zamieszkane. Inne miały znaczenie dawniejsze futory. Były to prawdziwe oazy, na tem szerokiem morzu nieprzechożych stepów, falujących nie piaskiem, a bujną trawą, deptaną tylko tabunami dzikich koni lub dzikszych hord tatarskich.

Nie mało zapewne tych futorów, dało początek dzisiejszym wioskom, niepotrzebując *osadczych*, a gromadząc do siebie bezdomną ludność. Pierwotni ich mieszkańcy, byli to zawsze ludzie silnéj woli, wielkiéj odwagi i z pewną, uzyskaną już powagą, ochraniającą ich od szkód i napaści i jakaś tajemnica osłaniała zwykle przeszłe ich życie.

* * *

W czasach bliższych, kiedy wsie były już częstsze i ludniejsze, na jednym z podobnych futorów, mieszkał bogaty kozak, imieniem Stepan. Przed kilkunastu laty, przywendrował tam, niewiadomo zkąd, z małą trzyletnią dziewczynką, którą nazywał swoją córką. Kupił kawał gruntu od dawniejszego posiadacza, z gotowem zabudowaniem, zapłacił szczerem złotem umówioną summę, przy trzech świadkach zaproszonych z najbliższéj wioski i żył zamknięty i nieprzystępny, za swojem chruścianem ogrodzeniem, jak jaki średniowieczny baron w odludnym zamku. Zaraz po zajęciu siedziby, zamienił ogród w pasieczysko, kupił kilkadziesiąt pni pszczół, co roku sadził i szczepił drzewa, zasiewał wonne i miodne zioła, a sycąc miód i warząc wosk, prowadził tem szeroki handel z najdalszemi monasterami, unikając wszelkich stosunków z żydami, których nie cierpiał i przed którymi zawsze nos zatykał, jak przed zapowietrzonymi. Niewiele też zadawał się z okolicznymi wieśniakami, a tem bardziéj mieszczanami, odległego o jakich dziesięć mil miasteczka. Widocznie, że nie cenił wysoko, ani pracy rolnéj, ani drobnego handlu krupami i sadłem. Mohorycz, zapity ze świadkami kupna, był pierwszem i ostatniem przyjęciem, na jakie się zdobył dla swoich sąsiadów, ulegając powszechnemu zwyczajowi. We wsi bywał ledwie raz na rok, przychodząc

do wielkanocnéj spowiedzi, a podwody dla dostawy miodu i wosku najmował w odległych stronach, i umiał je przyprowadzić i wyprawić, tak skrycie, że nigdy sąsiedzi jego nie mogli schwytać języka, gdzie odwozi swój towar. Wydalając się zaś z domu, brał zawsze z sobą swoją córeczkę, a na miejsce swoje zostawiał jakiegoś starca, przychodzącego niewiadomo zkąd, jak na zawołanie, lecz z którym nikt nie miał ochoty wejść w rozmowę, tak bokiem patrzał na przechodzących i zbywał jednem ostrem słowem, wszelkie pokuszenie do gawędki. Nikt też nie był we wnętrzu jego chaty, biegały tylko pogłoski, że miał broń sieczną i palną, ztąd poprzestano na wniosku: że musiał młodość przepędzić w Siczy i że nie lubi pozwalać *dmuchać sobie w kaszę*. Bano się więc go, a bojąc się, szanowano. Patrząc jednak ukradkiem na tajemniczy futor, zauważano po kilku latach, że ów mrukliwy starzec, który podczas niebytności gospodarza, stróżował sadybę, nie pokazywał się więcéj. A natomiast dostrzeżono trzeciego, stałego mieszkańca futoru, kilkonastoletniego wyrostka, sprowadzonego znać także ze stron odległych, dla pomocy i posługi, bez których przed tem futornik się obchodził. Chłopak ten jednak był, podobnie jak ów zaginiony starzec, niezdobytą twierdzą milczenia; a co w starcu było może skutkiem nałogu, nabytego z długiego przymusu, to w młodzieńcu zdawało się wynikiem jego wrodzonego usposobienia. Miłował sobie w tem milczeniu, w téj samotności, w jakiéj żył, a jeżeli spojrzał kiedy w step, to z taką posępną dumą, z takim wyrazem nieokreślonych zachcianek, że widocznie myśli i chęci jego, raz wymknąwszy się z ustronnéj zagrody, nie zatrzymywały się blizko, obyczajem domowego ptastwa, ale biegły gdzieś daleko, po żer inny, od strawy powszedniéj.

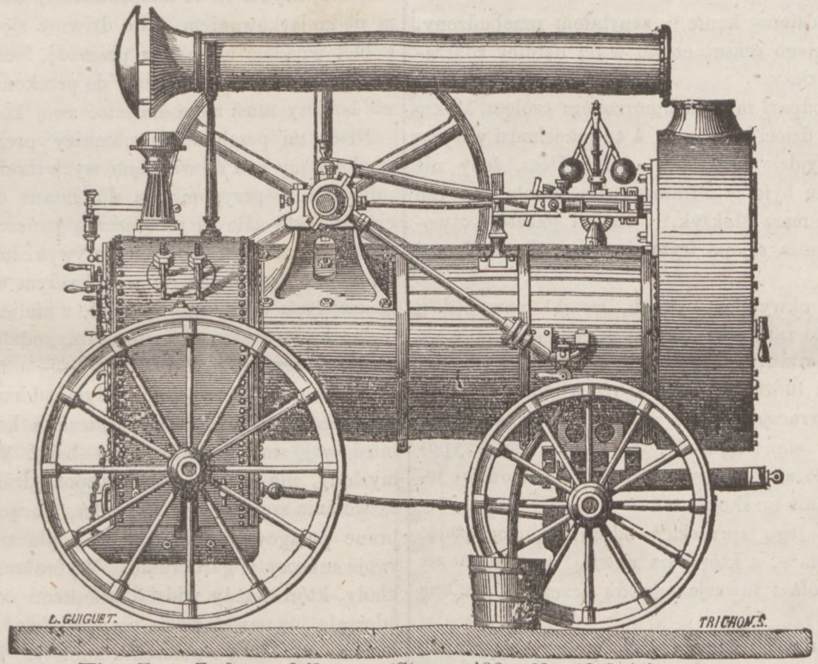


Fig. 7. — Lokomobila. — (Strona 433-a Nr. 40 Opiekuna).

* *
*

W takiéj tajemnicy zostawał futor i jego mieszkańcy, dopóki córka pasiecznika, Hanna, nie wyrosła i nie zakwitła, jak krasna róża w wiejskim ogródku. Kobieta zamknięta i ujarzmiona, na sposób azjatycki, jest jakby martwą kostką społeczeństwa, bo nawet jéj macierzyństwo pomnaża tylko ludność liczebnie, nieobudzając życia, ruchu i spójni towarzyskiéj. Przeciwnie, kobieta swobodna, postawiona w rozumnéj równowadze z mężczyzną, odpowiednio do swoich sił fizycznych i moralnych, staje się w każdéj sferze społecznego życia, tym promieniem światła Bożego, które wszystkich w około siebie gromadzi. Kobieta, jest pogromicielką samotności, łatwo pokonywającéj mężczyznę.

Zaledwie też Hanna przestała być dzieckiem, pochmurny Stepan, przekonał się z pewnego rodzaju przestrachem, że nie może pozostać w dawnem odosobnieniu. Żal mu było więzić w czterech ścianach chaty, tę rwącą się do ludzi ptaszynę i na ratunek przyszła mu w pomoc duma ojcowska, żeby się piękną *donią* poszczycić przed światem. Pomyślał jednak najprzód o przystrojeniu dziewoi. Krój jéj ubrania nie ustępował w niczem od przedwiecznych wzorów, ale bogate kitajki i termołamy obwijały jéj kibić, a safjan lśnił się na podbitych srebrem bucikach.

Bliższe stosunki ze wsią, zaczęły się od częstszego bywania w cerkwi. Potem, mało po mału, pasiecznik pozwolił nietylko mówić do siebie bogatszym gospodarzom, mijanym dotąd w milczeniu, ale nawet im odpowiadał dość uprzejmie i przyjmował zaprosiny na *czarkę* w ich domu. Raz przestąpiwszy próg cudzy, trzeba było nawzajem zaprosić do siebie i nie żałował zwykle sutego przyjęcia. Zawsze jednak miał się na wodzy; nie dopuszczał się do poufałości z nikim i ograniczył swoje stosunki, w kółku nie więcéj jak trzech lub czterech *bohatyrów*. Jednocześnie też zwinął zupełnie swój handel, wybił większą część pasieki, zostawiając ledwie kilka dziesiątków pni, sycił miód tylko dla siebie, a wosk, ile go zostawało od własnéj potrzeby, oddawał do wiejskiéj cerkwi. Zdawało się, że powiedział sobie: „Już dosyć dla mnie!“

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

LISTY Z PARAFJI.

II.

W nudach wiejskiego życia, dzień pocztowy gra ważną rolę. Niecierpliwie oczekiwany jest powrót posłańca wiozącego z sąsiedniego miasteczka paczkę gazet, z których ziemianin, skończywszy dzienne zajęcia, wyciąga wnioski o losach Europy i innych części zamieszkanéj przez nas kuli. Wiadomo, że nie ma zagorzalszych polityków nad wiejską szlachtę i emerytów po miastach. Ci ostatni, nie mając nic lepszego do roboty, dla zapełnienia czasu czytają dzienniki, kleją pudelka z tektury lub chodzą z wędą na nieobfity połów ryb. Gospodarza inna znowu przyczyna popycha do politykowania: położenie jego prawdziwie nie do zazdrości, instynktowie więc szuka zajęcia, odrywającego na chwilę od tych codziennych, na pozór nic nieznaczących, a jednak

drażniących niewypowiedzianie przykrostek, których nieprzerwany szereg stanowi tło życia rolnika. Stósownie do usposobień, każdy szuka oazy dla wypoczynku: jeden tnie się w karcięta i puszcza pomiędzy przyjaciół mozolnie zarobiony grosz, drugi kształci przystępne serca wieśniaczych piękności, inny znowu na podobieństwo waszego najniższego sługi, pisze korrespondencje i kleci wierszydła. Najwięcéj jednak zwolenników zyskuje polityka, przenosząca myśl z pola pszenicy na pole chwały i od stolika pokrytego gospodarskiemi rejestrami do gabinetów, w których się ważą losy narodów. Czasem to przejęcie się polityką przechodzi w manję. Szlachcic na serjo frasuje się zachwianem położeniem ministra, który miał szczęście mu się podobać, ubolewa nad nieporządkami w Argentynie i niezmiernie się gniewa, jeśli wypadki składają się nie po jego myśli. Kiedyś u jednego z takich zagorzałych polityków, oddawałem się poobiedniemu rozmyślaniu z zamkniętemi oczami, gdy raptem zburzył moje marzenia głos gospodarza, czytającego świeżo właśnie przywiezione dzienniki.

,,A to łajdaki, wołał tubalnym głosem, to mi dopiero huncwockie plemię!"

,,Co to, czy skradziono konie," zapytałem przebudzony, wiedząc że od niejakiego czasu, często w téj okolicy zdarzały się wypadki kradzieży.

,,Ale gdzież tam, odparł mi z zachmurzonem czołem, Maksa roztrzelali, jak żonę i dzieci kocham. A to przechodzi wszystko, do czego to przyjdzie nareszcie. A mówiłem, żeby nie jechał; czy to mu źle było w Miramar? do diabła mu ten Meksyk, otóż teraz masz Meksyk." Rzucił gazetę i otworzył okno dla oświeżenia się po irytacji, lecz tu czekał nań cios nowy.

,,Jasiek! krzyknął chwytając cybuch, Jasiek! powypędzaj prosięta z ogrodu; sto razy mówiłem téj klępie klucznicy, że tylko o kawalerach myśli, a zresztą nie dba o nic. Cholery można dostać z temi ludźmi! Była to rzecz do przewidzenia, ciągnął daléj, zwracając się ku mnie, że po wystąpieniu Francuzów, zakończy się tragicznie, ale nigdy nie przypuszczałem aby przyszło aż do rozstrzelania. Napoleonowi jednak musi być diabelnie markotno."

,,Rzeczywiście, to jego sprawka" odparłem, pogrążając się na nowo w drzemce, z któréj na chwilę wyrwała mnie Meksykańska katastrofa i inwazja ogrodu przez młodocioną nierogaciznę.

Otóż i ja chociaż nie odczuwam tak żywo politycznych wypadków, lubię jeknak wieczorem przeczytać gazety, mości dobrodzieju. Nie prowadzę wprawdzie Don-Luisa na tron hiszpański, nie biorę gorącego udziału w walce francuzkich stronictw i niczem jeszcze nie poparłem austryjackiego federalizmu, ale niemniéj przeto kontent jestem, odbierając dzienniki i czytam je od pierwszego wiersza aż do miejsca, w którem się dowiedzieć można o rzeczy niezmiernie ważnéj, a mianowicie, iż u Alberta Kohna sprzedają się męzkie kalesony z angielskiej skóry. Trudno powiedzieć, aby czytanie naszych gazet było arcy-zajmujące, tem więc większa przyjemność, jeśli się nadarzy kwestja żywotniejsza i ciekawsza od kryzysów ministerjalnych. Z prawdziwém więc zadowoleniem, ujrzałem niedawno w odcinku Gazety Polskiéj artykuł p. Antoniego Nowosielskiego o kwestji kobiecéj. Nazwisko znanego pisarza kazało wnosić iż przedmiot, sam przez się interesujący, będzie traktowanym w sposób bardziéj pouczający od wiecznych narzekań na tak zwaną emancypację kobiet. Niestety i w artykule p. Nowosielskiego spotkaliśmy chęć zasklepienia kobiety jedynie i wyłącznie w kółku codziennych zajęć domowych, zaprzeczenie jéj prawa do wyższego umysłowego rozwoju. Serce, powiada p. Nowosielski powinno zapełniać życie kobiety. Nikt bez wątpienia nie zaprzeczy téj wielkiéj prawdzie, ponieważ te pojęcia najświętszych uczuć, które nazywamy zbiorowem mianem serca, powinny być podstawą życia nie tylko kobiet, ale całéj ludzkości. Wątpić wszakże wypada, aby wykształcony umysł i szeroka wiedza przeszkadzały rozwojowi uczuciowéj strony człowieka. Wszak byli ludzie dowodzący, że nauka podcina skrzydła poezyi, a jednak widok błękitniejącego, gwiazdzistego nieba, wywoła uczucie zachwytu we wszystkich, chociaż wiemy, że ta szafirowa przestrzeń nie jest siedliskiem aniołów, ani też kopułą z błękitnego papieru, nabijaną złotemi ćwieczkami. Z postępem lat wyradzają się coraz nowe kwestje. W pierwszych chwilach uznawane przez wyśmiewaną, a często nawet prześladowaną mniejszość, stają się potem udziałem większości a w końcu całego ogółu. To co lat temu sto było fiksacją lub występkiem, dziś jest już powszechnie przyjętą zasadą. Takiemi drogami przechodziły wszystkie dziś uznane prawdy, przebijając zapory przesądów, nałogów i przyzwyczajeń, walcząc z uprzywilejowanemi warstwami, dla których nowy porządek rzeczy był niekorzystnym. Dziś z kolei wystąpiła kwestja usamowolnienia kobiet. Namiętnie wprawdzie i gwałtownie dopominają się kobiety praw swoich, ale zwykle nowi adepci świeżéj doktryny, nie odznaczają się umiarkowaniem. Nie dziwmy się więc, że wymagania kobiet wpadają czasem w przesadę, lecz bezstronnie patrzmy na tę kwestję, a przyjdziemy do przekonania, że bierne położenie kobiety musi z czasem mieć swój koniec.

Niech mi przebaczą zwolennicy preponderencyi męzkiéj, ubolewający nad niewieściem wyzwalaniem się, ale ich głosy, mimowolnie przypominają dosłyszane czasem w jakim zakącie, gorzkie żale za nieboszczką pańszczyzną. Trudno zaiste uznać prawa tych, których przywykliśmy uważać za niższych od siebie, trudno uznać, pod każdym względem równą *towarzyszkę życia* w téj, która dotąd, z nielicznémi wyjątkami, bywała w pierwszym roku po ślubie, odaliską a następnie bezpłatną klucznicą. Wszak pomiędzy nami człowiek, nie będący samowładnym panem w życiu domowem, otrzymuje tytuł pantofla lub rury do barszczu, a kobieta ośmielająca się mieć swoję wolę, jest Herodem—babą. Wszak codzień widziemy żony, nie mające prawa rozporządzić jedną złotówką, bez zezwolenia szanownego małżonka, tracącego najspokojniéj zabrane posagowe pieniądze lub opłacającego niemi miłosne swoje sukcesy w garderobie. Wybrałem najpospolitsze przykłady, które każdy widział własnemi oczami. Fakta te nie uderzają już nawet swoją potwornością, a jednak bardzo wymownie świadczą o położeniu kobiety. Pomiędzy najdroższemi prawami człowieka, jest prawo kształcenia się. Na jakiéj więc zasadzie, mamy zamykać przed kobietą drogę, wiodącą do wiedzy? Obowiązki rodzinne, twierdzą niektórzy, ucierpią, jeśli kobieta, oprócz domowego krzątania się, będzie miała inne jeszcze zajęcia. Jabym zaś sądził, że kobieta rozwinięta lepiéj odpowie obowiązkom żony i matki, rozumniéj potrafi pokierować pierwszemi objawami, rozwijającego się umysłu dziecięcia, gdyż jaśniéj pojmować będzie wysoką rolę, jaką natura wyznaczyła jéj w układzie rodzinnego związku. Idea małżeństwa wygrać tylko może, przy podniesionéj skali wykształcenia niewieściego. Nie brońmy kobietom do wystarczenia samym sobie własną pracą, a natychmiast zmniejszy się liczba wstrętnych małżeństw, zawieranych w imię miłego grosza i dla uzyskania stanowiska mężatki. Kobieta niezależna, umiejąca własną pracą zarobić na życie, jeśli tylko droga pracy nie zostanie dla niéj zamkniętą, swobodnie będzie mogła wybierać towarzysza wedle serca, gdyż przy umiejętności i możności pracowania, pozycja materjalna usunie się na drugi plan. Mężczyzna ze swéj strony nie będzie wietrzył posagu, skoro intellektualny kapitał żony będzie dlań pomocą w utrzymaniu domu i rodziny. Pozwalamy kobietom być praczkami, szwaczkami i modniarkami, a jednocześnie twierdzimy, że kobieta lekarz lub urzędnik,

z konieczności zaniedba obowiązki rodzinne. Wszak wyrobnica pracująca dziesięć godzin dziennie, jeszcze mniéj czasu może poświęcić dzieciom; a jednak te wyrobnice istnieją i istnieć będą. Pozwalamy kobiecie pracować rękami, nie odmawiajmyż jéj prawa pracowania głową.

Twierdzenie, że kobiety nie posiadają stósownych zdolności do wyższego naukowego wykształcenia, nie daje również oprzeć się na poważnym fundamencie.

Nie wspominajmy już o Hipacji, ani Bolońskich kobietach professorach, lecz nie daléj jak w naszéj epoce, płeć niewieścia może wskazać przedstawicielki, służące żywym dowodem, do jak potężnego rozwoju może dojść umysł kobiecy. Odrzucając wszakże na bok genjusze, które w obu płciach zawsze tylko będą wyjątkami, rzućmy okiem na szkoły w Stanach Zjednoczonych, gdzie z końcem 1868 roku, nauczało 63,000 mężczyzn a 135,250 kobiet. Cyfry acz zwykle suche, w tym jednak razie stają się bardzo wymownemi.

„Kobiety kochać przestaną" wołają sentymentalni wielbiciele płci pięknéj; kobieta zajęta nauką lub obowiąkami pełnionemi dotąd przez mężczyzn nie pomyśli już o miłości." Są to obawy płonne, ponieważ płeć męzka, dźwigająca ciężar nauki, pracująca w najrozmaitszych zawodach, nie pozbyła się jednak zdolności kochania, dla czegoż więc, przy tych samych warunkach, rzewne serca niewieście mają uledz jakiéjś chłodzącéj metamorfozie. W życiu kobiety najpoważniéj wykształconéj, żarliwie oddanéj obranemu zawodowi, nastąpi zawsze chwila, kiedy wrodzona człowiekowi potrzeba miłości, doprowadzi ją do małżeńskiego związku. Miękkie nóżki kobiece, chociażby w pończoszkach z lekkim odcieniem błękitu, nigdy nie będą stronić od pocałunków....

Bez wątpienia że z wyższem wykształceniem, przy prawie do pracy i wypływającéj ztąd niezależności, kobiety staną się trudniejsze w wyborze. Mając własne stanowisko, nie będą biegły do ołtarza z pierwszym lepszym dla uzyskania godności mężatki; obojętnemi ustami przestaną kłamać miłość, a oddanie ręki—nie będzie, jak się to najczęściéj zdarza, czczą formą, lecz prawdziwym samowiednie zawartym związkiem dwojga ludzi, kochających się i szanujących wzajemnie. Nie myślę, aby taka przyszłość, jeśli choć w części zdołamy się do niéj zbliżyć, miała być zatrważającą dla społeczeństwa.

Mentorska rola mężczyzny w stosunku do kobiety, upadnie z konieczności, jeżeli nareszcie zdecydujemy się uznać równość obu płci, stanowiących ludzkość. Zasada porównania wszystkich stanów w obec prawa, oddawna już przestała być chimerą. Równość kobiety i mężczyzny w obec oświaty i prawa do pracy, z czasem także stanie się jedną z kardynalnych podwalin społecznego ustroju.

Tomasz Zawadyński.

LISTY O WARSZAWSKIÉJ WYSTAWIE ROLNICZÉJ.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 40-ty).

Nie wiele Ci wspomnę o powozach, których kilka także znajdowało się na wystawie. Przedmiot ten nie ma już teraz bezpośredniego związku z rolnictwem, jak to było przed laty kilkunastu, kiedy to dziedzic małego folwarku lub dzierżawca, żeniąc się, musiał koniecznie wystąpić w eleganckim powozie pod karą usunięcia go z tak zwanego dobrego towarzystwa, chociażby nawet miał się zadłużyć. Dzisiaj więcéj już nas zajmie dobry wóz, ulepszony pług, nowy jakiś przyrząd w gospodarstwie, oszczędzający czas lub pracę, niż nowe kształty zbytkowych powozów. Zostawuję zatem ich ocenę tym wybrańcom losu, którzy przez swe majątkowe położenie mają prawo ich używać. Do téjże kategorji zaliczyć wypada i welocyped, który nie wiem po co znalazł się na wystawie rolniczéj.

Ale przedmiot, na pozór małéj wagi, nie przyciągający oczu ciekawych zwiedzających wystawę, a jednak wielkiéj doniosłości dla nas praktycznych gospodarzy, jest to winda do stożenia siana p. Jana Kotarskiego z Mieni. Widziałem podobną w użyciu u p. Szwykowskiego w Bienicy, pow. Oszmiańskim; kto wie, jaką gorącą jest robotą stożenie siana i jak wiele gospodarzowi zależy na jéj przyśpieszeniu, ten należycie oceni pomysł p. Kotarskiego i odda słuszną sprawiedliwość jego zaletom.

Wiadomo Ci jak ważném narzędziem w rolnictwie jest walec i jak mało dotąd jest upowszechnionym. Nie mówiąc już o najdzielniejszem z tego rodzaju narzędzi to jest angielskim walcu Croskilla (Fig. 6), który dla wysokiéj swéj ceny, dla nie wielu gospodarzy może być przystępnym, wspomnę tu o walcu pierścieniowym, składającym się z dwóch szeregów ostro wypukłych pierścieni z żelaza lanego, osadzonych w ten sposób w drewnianéj ramie, że wypukłości tylnego rzędu wchodzą pomiędzy wklęsłości pierwszego. Narzędzie to dzielnie kruszy bryły na roli, a nie ugładza tak roli jak zwykły drewniany lub z lanego żelaza walec.

Mieliśmy dotąd siewniki różne do wysiewu wszelkich gatunków ziarna służące. Do licznego ich zastępu przybył teroz nowy, a tym jest siewnik do kartofli czyli *sadzeniarka* pomysłu p. Romana Cichowskiego z Linowa. Sądząc z dosyć skomplikowanéj konstrukcji i wysokiéj ztąd ceny, wątpię aby upowszechnić się mogła i przynieść znaczną korzyść, zwłaszcza że samo sadzenie kartofli, odbywa się ręcznie z tak małym nakładem robotnika i tak dokładnie ręką wykonane być może; pożyteczniejszą byłaby machina czyli raczéj narzędzie służące do wykopywania kartofli; znana już od lat kilkunastu kartoflarka Hanson'a zbyt jest ciężka, zbyt skomplikowana i zamało stosunkowo do wysokiéj swéj ceny, ręcznéj pracy oszczędza, aby ją za narzędzie dostatecznie zadanie rozwiązujące, uważać można było. (Fig. 8). Korzyści wszystkich siewników (z wyjątkiem rzędowych), nie leżą w oszczędności robotnika, lecz ziarna użytego do siewu, tak, że w większem zwłaszcza gospodarstwie przy wysokich cenach zboża, koszt siewnika już w jednym roku opłacić się może. W ogólności przyjąć musiemy za niezmienne prawidło, że wszelkie udoskonalone narzędzia, wymagają również udoskonalonéj uprawy; jest to ogólne prawo harmonji i solidarności pomiędzy sobą wszystkich pojedyńczych części na jakie każde przemysłowe przedsiębierstwo się rozpada. Jeśli więc kto z gospodarzy wyłoży grube pieniądze na zakupno takiego naprzykład siewnika, myśląc że przez to już samo zapewni sobie obfite urodzaje, grubo się pomyli gdy nie będzie miał roli starannie z chwastów i kamieni oczyszczonéj i stósownie uprawionéj. Pamiętasz dobrze naszego sąsiada, u którego siewnik Drewitza z fabryki Cegielskiego stał bezczynnie przez lat kilka, aż wreszcie kute żelazo z niego poszło na podkowy, lane zaś sprzedano jako brucht do odlewni za bezcen. Sąsiad zniechęcił się do machin i poprawnych narzędzi gospodarskich, stracił kilkadziesąt rubli, odstręczył wielu innych, a wszystko przez to jedynie, że się wziąść do rzeczy nie umiał.

Z powodu że Katalog wystawy dopiero w wigilją dnia jéj zamknięcia wyszedł z druku, nie opisuję ci jéj podług porządku oddziałów wskazanych w katalogu jaki programmem oznaczony został, lecz tak jak się przedstawiała oczom wszystkich zwiedzających. Kończę więc opisanie tego oddziału, a w następnym liście przejdę do dalszych. Niech list ten da Ci choć słabe wyobrażenie o wystawie i choć w części wynagrodzi Ci tę przykrość, żeś jéj osobiście oglądać nie mogła.

Stanisław Rewieński.

Wiadomości Techniczne.

— **Sztuczne wulkany.** Doświadczenia medjolańskiego professora, Paolo Gorini, nad sztucznemi wulkanami, żywe obudziły zajęcie w czasach ostatnich. Wynalazł on mięszaninę, za pomocą któréj doskonale naśladuje wszystkie zjawiska, towarzyszące naturalnemu wybuchowi wulkanicznemu, mianowicie: podnoszenie się krateru, wybuch i rozlewanie się rozpalonéj płynnéj lawy i t. d. Podobny z 500 funtów massy przygotowanéj wulkan, buchał ogniem w ciągu dwóch godzin. Wprawdzie Włochy nie potrzebują obecnie sztucznych wulkanów, bo Wezuwiusz i Etna dotąd się nie uspokoiły; ale Medjolańczycy otworzyli subskrypcję dla zebrania dostatecznych funduszów, za pomocą których mógłby professor Gorini dokonać podobnych prób na wielką skalę.

ROZMAITOŚCI.

— **Prawdziwie po angielsku.** Temi czasy umarł w Londynie bogacz, zapisawszy swój znaczny majątek młodéj pannie, która go wcale nie znała. Gdy przyszedł do niéj notarjusz, ażeby jéj to oznajmić i wezwać ją do objęcia sukcessji, oświadczyła, że nie znała wcale tego człowieka. Namyśliwszy się jednak, że lepiej przyjąć bogatą spuściznę, kazała się zawieść do nieboszczyka i poznała w nim oryginała, który przez trzy lata chodził za nią wszędzie i pisywał ody—do jéj nosa.

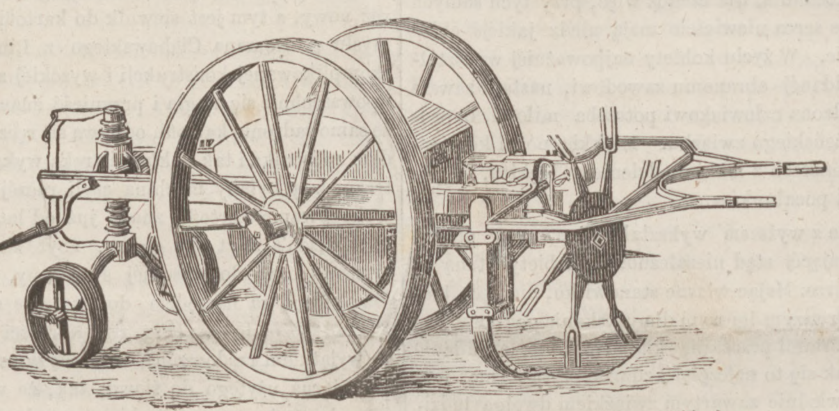


Fig. 8. — Maszyna do kopania kartofli. — (Strona 451-a).

Do testamentu załączony był list do panny B., Nieboszczyk powiada w nim: ,,Upraszam pannę B., by raczyła przyjąć cały mój majątek jakoby słaby wyraz uwielbienia, jakie obudzał we mnie zawsze jéj piękny nosek.“

Takiéj prośbie czyż można było odmówić! Zresztą, niechaj to będzie nauką dla płci pięknéj, ażeby za młodu nie dłubała w nosie, gdyż za jego pomocą można przyjść do majątku.

— **Niebieskie tulipany.** Kwestja niebieskiego tulipana jest zawsze na porządku dziennym. Najsławniejsi tulipomani z Belgji i Hollandji, przybyli téj wiosny do Paryża, aby być obecnymi przy kwitnięciu tulipanów pochodzących z najrozmaitszych krzyżowań i podlewanych pewnym płynem. Zapewniają, że cebulka pierwszego tulipana niebieskiego, który zakwitnie, będzie warta nie mniéj jak trzy miljony franków. Cebula sławnego tulipana, zwanego la Brasserie, została sprzedaną za fran. 100000 i przyniosła szczęśliwemu posiadaczowi kilka miljonów majątku.

— **Osobliwsze dziwo natury,** wszakże wymaga porządnéj porcji wiary, które miało wydarzyć się w Aradzie (na Węgrzech). Długi cybuch (niewiadomo tylko z jakiego drzewa), który od roku już był w używaniu, wypuścił gałązki i okrył się znowu liściem! ,,Zdaje się to być niepodobnem do prawdy, powiada ,,Gazeta Aradzka,“ i my sami wstrząsnęlibyśmy głową z niedowierzaniem, gdybyśmy nie oglądali własnemi oczyma tego szczególnego cybucha. Rdzeni nie ma naturalnie w tym patyku ani odrobiny, bo zresztą musiała ją wyżreć nikotyna, a przecież żyje on i kwitnie. Przybywajcie botanicy i rozwiążcie tę zagadkę natury!“ Tak wołała wspomniona gazeta i jeżeli to nie jest figiel nieboszczyka Münchhausena, co mógłby nam wyjaśnić założony właśnie we Lwowie ,,Dziennik spirytystyczny,“ jako mający blizkie konneksje z nieboszczykami, to chyba wypadałoby w tem upatrywać cudowny skutek autonomji zalitawskiéj, która dozwala się rozwijać wszystkiemu, nawet starym cybuchom.

— **Smorgonja i Pacanów.** Na takiego, który był w szkołach a nieuk, gburowaty, mówią: ,,Był na akademji w Pacanowie, gdzie kozy kują,“ lub też: Uczył się w szkole smorgońskiéj. To znaczy: Głupi na cztery boki. Smorgonie jest miasteczko na Litwie niedaleko Wilna, gdzie mieszczanie, uczyli niedźwiedzi tańczyć, a potem z tymi uczniami swymi po świecie się popisywali. Tę szkołę dla niedźwiedzi nazywali akademją smorgońską a o takim, który się w szkołach niczego nie nauczył, albo który jest niezgrabny jak niedźwiedź, mówią, że był na akademji smorgońskiéj. Pacanów zaś jest miasteczko niedaleko Sandomierza, gdzie powiadają, że kowal kozy kuł, ale to znaczy, że tam kowal dobrze okuwał statki, które się nazywają kozami.

— **Spółki robotników i kapitalistow.** P. Bundelazi czytał niedawno na jednem z posiedzeń towarzystwa przemysłowego w Amiens, rzecz o stowarzyszeniach robotniczych w Anglji, z któréj fakt następujący godzien jest przytoczenia.

W r. 1865 pp. Briggs, właściciele kopalni węgla w South-Yorkshire, ciągle mając do walczenia ze zmowami robotników, postanowili zarządzić u siebie wyrób węgla z pomocą spółki z robotnikami (Société cooperative). Dochody z przedsiębierstwa tego, wedle przyjętego prawidła, dzielą się na robotników i spółkę, któréj oni są zarządcami.

Skutki téj nowéj organizacji okazały się już w ciągu lat czterech, dochody bowiem wzrosły od 10 do $17\frac{1}{2}$ procentów, pomimo przesileń jakim ulegała eksploatacja węgla w ogóle. Zmowy robotników razem z niechęcią dla przedsiębierców, które lada przyczyna wywoływała—ustały zupełnie. Kapitał i praca dla wzajemnych korzyści przejednały się z sobą. Zarobek właścicieli prawie we dwójnasób się powiększył, a robotnicy akcjonarjusze zaprzestali należeć do stowarzyszeń innych, któreby im nigdy nie mogły przynieść takich korzyści, jakie tu osiągnęli.

Do tego N-ru *Opiekuna Domowego*, dołącza się dla wszystkich prenumeratorów, *Dziesiąty zeszyt* **„Czytelni Domowéj.“**

W Biórze posłańców w Warszawie, urządzony został Kantor Opiekuna Domowego i sprzedaż pojedynczych Numerów po **6** kopiejek.

Wydawca, Mieczyński Adam. — Дозволено Цензурою. — **Redaktor,** Stanisławski Oskar.

Drukiem Jana Psurskiego, ulica Niecała Nr. 12 nowy.